

recenzje. KSIĄŻKI

SKRACANIE DYSTANSU

PIOTR ŚMIAŁOWSKI

W postwoiu ukazującej się książki syn Stanisława Różewicza, Paweł, wspomina ojca: *W jednym z jego zapisków znalazłem cytata z wypowiedzi któregoś z przewodników góralskich – „Tak byk godoń, tak byk godoń, ino ni mom o cym” – z ojcem było dokładnie na odwrót, nie chciał „godoń” (...), ale mówił ładnie, używał słów prostych, sformułowań sugestywnych, często dowcipnych.*

Niedawno Program 2 Polskiego Radia przypomniał cykl audycji, w których Stanisław Różewicz opowiada o swoich filmach i o ludziach, z którymi współpracował. Często przytaczanym głosem reżysera o jego twórczości jest także obszerny wywiad „Zagraj mi tego Niemca, Stasiu”, który z Różewiczem przeprowadził przed laty Katarzyna Bielas i Jacek Szerba. W obu tych opowieściach był cały Stanisław Różewicz: ze swoją ironią, przenikliwością, empatią dla otoczenia. Ale rzeczywistość – w wielu momentach tych wywiadów przemknęła mi myśl: jaka szkoda, że Różewicz nie powiedział więcej...

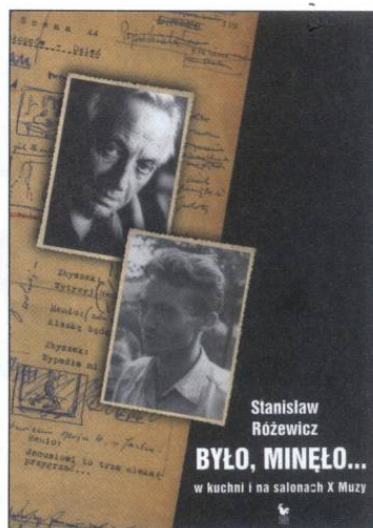
Dlatego z takim zainteresowaniem wzięłem do ręki „Było, minęło...”. Zresztą będzie to chyba gratka dla wszystkich kinomanów, którzy cenią twórczość Różewicza. Ukazująca się cztery lata po śmierci reżysera książka jego autorstwa jest jakby pisemnym wariantem radiowej opowieści, w pewien sposób również ją uzupełnia. Opisując ją, trudno mówić o Różewiczu *był, robił*, bo jego książka sprawia wrażenie pisanej do słownie przed chwilą.

Opowieść jest słowem najlepiej opisującym konwencję wspomnień reżysera. „Było minęło...” staje się przede wszystkim wielowątkowym obrazem czasów, w których kręcił filmy. Z atmosfery tych czasów wyplwały tematy filmów, które czasem były próbą zmierzenia się ze współczesnością, a czasem ucieczką przed nią. Tamte okoliczności kształtowały postawy ludzi bliskich Różewiczowi, kształtowały także pełne uwagi spojrzenie reżysera na świat, które wyczuwa się w opisach jego wycieczek na zagranicznych festiwalach.

Różewicz nie interpretuje swoich filmów, nie analizuje ich, byłoby to zresztą nie w jego stylu. Czasem tylko skupi się na kulisach realizacji jakiejś konkretnej sceny, jak w przypadku „Wolnego miasta” czy „Pasji”,

ale są to tylko dygresje (wtedy nadal łapałem się na myśli: szkoda, że nie powiedział więcej). Nie jest jednak tak, że reżyser w ogóle ucieka od ciekawostek czy szczegółów. Opisuje je, lecz w swoim stylu, zachowując charakterystyczną dla siebie skromność – a więc wówczas, gdy nie dotyczy to jego osoby. Przywołaniem szczegółów portretuje osoby, które widzowie znają czasem tylko z nazwisk, a poza tym nie wiedzą o nich prawie nic, bo ludzie ci nie udzielali wywiadów, nigdy nie byli na pierwszym planie. Fotosista Wojciech Urbanowicz (*zapałony myśliwy, wielbiciel korpulentnych pań*), epizodzysta Rafał Kukulski (*kosztem wielu wyrzeczeń wyrzucił z latami małą żaglówkę*), montażysta Czesław Raniszewski (*montował scenę od końca, wstecz, od pointy, końcowego kadru (...)*) *robił to także dla pokazania mistrzostwa*). Czy ktoś poza Różewiczem opisałby mistrza dźwięku Zygmunta Nowaka, który wybierał dla niego głosy ptaków – do scen świtu i nad jezioro, i cały skomplikowany proces udźwiękowienia filmu? Czasem Różewicz poświęca tym ludziom całe rozdziały, czasem tylko kilka zdań, ale jego książka jakby skraca dystans: ludzie nieznani stają się bliżsi, zyskują twarz, charakter, swoje wielkości i śmieszności, które reżyser opisuje z właściwą sobie empatią. Opis ich pracy i pasji jest na dobrą sprawę opisem, czym było wtedy kino i w jakich warunkach je tworono.

Wspomnienia reżysera są karkołomnym – wydawałoby się – zderze-



Stanisław Różewicz
BYŁO, MINĘŁO...
w kuchni i na salonach X Muzy

niem obiektywizmu i sentymentu, który nie wyklucza krytycyzmu. Różewicz ma świadomość, że ludzi jego pokolenia jest coraz mniej, odchodzą. Dlatego tym chętniej i ciepłej opisuje czasy, gdy byli pełni sił i talentu. Jednak praktycznie każdy portret kończy Różewicz opisem jakiejś pojedynczej sytuacji, pokazującej człowieka samotnego, smutnego. Nie zadaje tego pytania wprost, lecz czytając „Było, minęło...”, trudno nie zastanowić się samemu, jak to się dzieje, że tacy ludzie jak Kornel Filipowicz czy scenograf Tadeusz Wybułt zostają zapomniani?

W tych smutnych puentach portretów wyczuwa się rodzaj refleksji Różewicza nad współczesnością. Daleki jest od łatwych etykietek *Kiedyś to były czasy, a dzisiaj...* Stara się zrozumieć współczesność, akceptuje ją, czasem nawet podziwia. Trudno mu się chyba tylko pogodzić z tym, że to, co było istotne w przeszłości, tak łatwo – i z niewiadomych przyczyn – może stracić dla innych znaczenie.

Było, minęło... w kuchni i na salonach X Muzy
STANISŁAW RÓŻEWICZ
WYDAWNICTWO ISKRY, 2012